MAŁY PRZEGLĄD
pismo dzieci i młodzieży

Wychodzi co piątek rano
korespondencje i materjał kierować należy do redakcji „MAŁEGO-PRZEGLĄDU" Nowolipki 7.

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY DO NR. 343 (4043) „NASZEGO PRZEGLĄDU"

ROMANTYZM

Nasz wiek został uznany za wiek materjalizmu. Nawet na łamach Małego Przeglądu ten modny frazes odbił się głośnem echem. Byle sztubak twierdzi, że żyjemy w wieku materjalistycznym, a więc trzeba stłumić wszelki poryw uczucia okrzykiem „jakaż ze mnie gęś sentymentalna! — i nie zapuszczać się w dyskusje, mogące doprowadzić do „hocków inteligenckich". Nie dla tego, że naprawdę jesteśmy tak realni i zrównoważeni, ale dlatego, że boimy się śmieszności.

Wymawiamy z przekąsem słowo „romantyzm" i stawiamy nad niem krzyżyk.

Dawny romantyzm nas śmieszy — i słusznie. Trudno brać poważnie heroiny blade od wielkiej ilości pożeranych cytryn i bohaterów, smutnie dumających na skale przed popełnieniem samobójstwa.

Ale ten romantyzm był tylko naleciałością. Właściwą istotą romantyzmu był entuzjazm, uczucie i bunt przeciw skamieniałym formom życia. Ideą romantyków było pchnięcie bryły świata na nowe tory, a to już wcale nie jest śmieszne.

Taki romantyzm istnieje dotychczas, chociaż trudno może zdać sobie z tego sprawę. Weźmy naprzykład, powieści Jacka Londona, który sam siebie uważał za 100-procentowego realistę. Czyż jego ukochanie Wielkiej Przyrody, ryzyka, niebezpiecznej gry, jego wstręt do spokojnego życia mieszczuchów nie jest podobny do pragnienia niezwykłości, wrodzonego romantykom?

A my sami, czyż jesteśmy inni, gdy czytamy o podróżach lub pożeramy z wypiekami na twarzy egzotyczne krajobrazy w kinie?

Niezwykłe wydarzenia w książce uważamy za bujdy, a przecież życie czasem jest bardziej niezwykłe.

Śmierć Amundsena wśród lodowców, dokąd wyruszył dla uratowania swojego osobistego wroga, gen. Nobile; śmierć Żwirki i Wigury następująca po wielkim triumfie; lot do stratosfery; wyprawa „Małygina",—czyż nie byłyby wspaniałym tematem dla poetów romantyzmu?

Skoro żyjemy w wieku materjalizmu, czemu ludzie mdleją na koncertach Imre Ungara, dlaczego giną przy osuszaniu Emek dla niematerjalnej mrzonki, idei?

Nawet i w tem można dopatrzyć się romantyzmu, że ze wszystkich stron Polski, zebrani w grupę współpracowników Małego Przeglądu, znamy się i lubimy, chociaż nigdy pewnie nie spotkamy się w życiu.

Widocznie romantyzm istnieje, ale inny: romantyzm życia, co się doskonale godzi z trzeźwością. Jest to romantyzm, który zapał i uczucie przetapia w czyn, i taki romantyzm niech żyje!

Noemi (Brześć).

— o —

Konkurs pani Maryli

Siedzimy przy biurku w małym gabinecie: pani Maryla Jonasówna, sławna pianistka, i ja.

— Pani telefonowała do redakcji i rozmawiała z panem redaktorem.

— Tak. Powiedziałam panu redaktorowi, że chciałabym wybrać z pośród czytelników kilkoro zdolniejszych dzieci i uczyć ich gry na pianinie. Chodzi mi o dzieci naprawdę zdolne, o takie, które potem mogłyby stać się artystami. Tyle marnuje się talentów! Moim obowiązkiem jest szukać talentów i w razie potrzeby przyjść im z pomocą, tak, jak swego czasu było ze mną.

Pani Maryla z ożywieniem opowiada o sobie.

Już od najmłodszych lat bardzo lubiła muzykę. Matka trochę ją nauczyła, ale niewiele. Nie miała warunków, żeby się uczyć porządnej gry, bo lekcje muzyki kosztują bardzo drogo.

Razu pewnego, — pani Maryla, raczej prosto Maryla, miała wówczas 9 lat, — zaprowadził ją jeden pan do wielkiego pianisty, pana Turczyńskiego. Marylka zagrała piosenkę, ale niedobrze, bo przecież mało się uczyła. Ale pan Turczyński przeegzaminował ją i przekonał się, że jest bardzo zdolna. Zaczął ją uczyć. Kiedy miała 11 lat, występowała na koncertach.

— Pan Turczyński tyle mi dał z siebie, że nigdy tego nie zapomnę. Niepodobna zapomnieć. Pracował nade mną zupełnie bezinteresownie. Zawsze dążył do tego, by wynieść mnie na szczyty doskonałości sztuki muzycznej. Teraz już po złożeniu wszystkich egzaminów mam prawo być dyrektorką szkoły muzycznej. Występuję na koncertach. Mam dużo uczniów, przeważnie małe dzieci. Lubię uczyć dzieci, bo one czują muzykę głębiej, niż dorośli. Dzieci umieją pracować, a przytem wielką rolę u nich odgrywa współzawodnictwo.

Mój system nauki opiera się właśnie na współzawodnictwie. Miałam kiedyś taki wypadek. Dwie dziewczynki z kompletu miały nauczyć się jednego utworu. Na lekcji dziewczynka powiedziała, że tego utworu nie może zagrać, wszystko inne — tylko nie to. Zawołałam ją do drugiego pokoju, i dopiero wtedy wyznała mi, że koleżanka jej lepiej się przygotowała, że zagra gorzej od niej. Właśnie dzięki współzawodnictwu można osiągnąć dobre wyniki.

— Kto się chętniej uczy — chłopcy czy dziewczynki?

— Dziewczynki są bardziej wrażliwe, więcej się wzruszają i przejmują muzyką. Zato chłopcy więcej pracują, wytrwalej i z zacięciem.

Najlepsze wyniki widać u małych dzieci. Mam w jednym z kompletów dziewczynkę pięcioletnią, która na wiosnę pewnie już wyjdzie na estradę. Najlepiej jest zacząć grać w piątym-szóstym roku życia, bo wtedy palce są giętkie, łatwo można je rozwinąć. Jeżeli się zaczyna w późniejszym wieku, to już tak doskonałej techniki nie można osiągnąć. Dlatego właśnie chciałabym wybrać z pośród czytelników Małego Przeglądu tylko młodsze i bardzo uzdolnione dzieci.

Wybiorę kilkoro najzdolniejszych dzieci. Pozostałe dzieci, mniej zdolne, będą się mogły także dalej uczyć. Bo w muzyce można się piąć coraz wyżej i wyżej, niema żadnych granic, trzeba mieć tylko dusze — talent, i niesłychanie dużo cierpliwości i wytrwałości. Zwykle dzieci zdolne nie lubią nudnych ćwiczeń i uciekają od pianina do innych zajęć. Mnie zawsze zapędzano do pracy, a ja uciekałam do kuchni i pomagałam służącej. Najwięcej lubiłam kręcić korbą wyżymaczki, kiedy było pranie.

— Jak pani sobie wyobraża wybór dzieci muzykalnych?

— Ja myślę tak: każde dziecko pragnie uczyć się grać, napisze do Małego Przeglądu. Redakcja odda mi te listy, ja się już z temi dziećmi porozumiem. W liście należy podać imię, nazwisko, wiek, adres, czy się już kiedy grało i jakie utwory. Można jeszcze pisać, co się chce, ale te rzeczy są najważniejsze. Jeżeli się zgłosi bardzo dużo dzieci, będę mogła wystarać się dla nich o tanie lekcje u moich kolegów i znajomych...

Nie chcę już więcej zabierać czasu pani Maryli, bo ma dużo pracy: siedem godzin dziennie ćwiczenia się, lekcje z dziećmi, wykłady, wieczorem koncerty, często wyjazdy na prowincję i t. p. Wobec tego żegnam się z nią, dziękując w imieniu czytelników Małego Przeglądu za dobrą wolę i za pomoc, którą nieść pragnie dzieciom muzykalnym. — M.

Dopisek redakcji. — Usłuchamy więc rady pani Maryli Jonasówny: dzieci, pragnące uczyć się gry na fortepianie, mogą napisać do Małego Przeglądu, redakcja zaś listy te prześle życzliwej i doświadczonej pianistce.

„SABRA" ZA 25 GROSZY.

Byłem w kinie „Splendid" na filmie palestyńskim „Sabra" i za każde wolne miejsce bolało mnie serce.

Dlaczego dzieci żydowskie nie mają siedzieć na tych pustych miejscach? — Ale..

Ale jest kryzys i nam rodzice nie dają pieniędzy. Bo się przyzwyczaili, że szkoła bierze za kino 20 groszy.

Więc proszę w Małym Przeglądzie wydrukować moją prośbę do kina Splendid, żeby urządzało przedstawienia choćby w nocy, ale po 25 groszy. To będzie o 5 groszy więcej, ale przecież to jest nie zwyczajny, ale bohaterski i palestyński film.

Niech Mały Przegląd dobrze się nad tem zastanowi.

CHAIMEK.

EDA.
DEPTAK

Na Bielańską i Wierzbową
Młódź wylega kukać zdrowia
Mkną sztubaczki i sztubacy
(Tutaj mama nie zobaczy)
Z papierosa dym puszczają
I do „dam" się dowalają.

Pani ma na spacer chęci?
Może z nami? my studenci
Pani nic nie odpowiada?
Cóż to? Może nie wypada?
—Ha idjoci i smarkacze!!!
—Jak zaczepiać nas możecie?
Zresztą... przejść się możem przecie
(Na „studentów" patrząc zgóry)
...My wkuwamy do matury.

Spacerują po Wierzbowej
i poważnej chcą rozmowy
o nauce i o sztuce
jak tam sporty, jak tam szkoła
o najnowszej dziś nowości
o powieści Ge Be Shawa
o miłości-duszy-samotności...
Nagle mrety! żegnaj damo!
zdala idą ojciec z mamą!!!

Uwaga, szachiści!

OSTATNIE DNI ZAPISÓW DO TURNIEJU SZACHOWEGO.

KTO CHCE GRAĆ W TURNIEJU „MAŁEGO PRZEGLĄDU", POWINIEN NATYCHMIAST ZAWIADOMIĆ O TEM REDAKCJĘ, PODAJĄC IMIĘ, NAZWISKO, WIEK I DOKŁADNY ADRES. ZAPISAĆ SIĘ MOGĄ TYLKO CZYTELNICZKI I CZYTELNICY DO LAT 13 WŁĄCZNIE.

ANERI

Jubileusz 25-lecia Towarzystwa „Pomoc dla Sierot,

Zorganizowane społeczeństwo

W SALI

Już w hallu obił się o moje uszy zwykły gwar w czasie pauzy. Ucieszyłam się tym gwarem i charakterystycznem ciepłem kaloryferów. Było to miłem przeciwstawieniem zimnej i cichej ulicy Krochmalnej. Tak tchnęło radością i śmiechem, że mimowoli musiałam się uśmiechnąć.

Znalazłam się w wielkiej sali jadalnej. wśród rozbawionych dzieci. W jednym kącie kilkoro dzieci grało w skakankę, przy jednym ze stołów mali chłopcy bawili się w sklep; poustawiali zabawki na ladzie i sprzedawali je „na niby". Przy innym znów stoliku dwóch chłopców, otoczonych kolegami, grało w szachy. Wszyscy byli zajęci, nikt na nikogo nie zwracał uwagi. Jednem słowem — mrowisko.

Nagle całe bractwo rzuciło się w stronę drzwi — na powitanie Janusza Korczaka, raczej Doktora, bo nazywają go tu zawsze Doktorem, ale wymawiają ten tytuł, jak imię, i piszą przez duże D.

Więc Doktór stał na progu sali w gromadzie dzieci, podobny do pustelnika wśród oswojonych ptaków. Słuchał, co mu jedno opowiada, podniósł rękę drugiego, by zobaczyć, jak się miewa skaleczony palec, karcił trzecie, dając mu po łapach „na niby", i już zwracał się do czwartego.

— Cóż ty sobie myślisz? Zrujnować chcesz mnie, hyclu jeden?

„Hycel" śmiał się bezczelnie, ukazując wyłom w rzędzie górnych zębów, i wyciągał rękę: oto ten ząb, co się kiwał tak długo. Nareszcie wypadł. Doktór musi kupić! Takie jest prawo: za każdy mleczny ząb — 50 groszy.

Na gazetce

Tymczasem odzywa się gong. Kto żyw, łapie krzesło i biegnie do klasy, gdzie ma być odczytana gazetka. Doktór, osaczony ze wszystkich stron dziećmi, siada na ławce.

Jeden z wychowawców zaczyna czytać. Więc przedewszystkiem: „kto komu dziękuje". Dziwne, jak dużo jest wdzięczności w tem małem społeczeństwie, jak dzieci umieją nawzajem oceniać, uważając za swój obowiązek podziękować za przysługę.

Następnie odczytuje się tak zwane stopnie życzliwości. Tak, naprzykład, Gedali otrzymał bardzo dużo piątek i czwórek, mniej trójek, najmniej dwójek, a pałek wcale. Znaczy to, że Gedali jest bardzo lubiany, i wynik ten zostaje przyjęty wśród oklasków i okrzyków ku ogólnej radości.

Kiedy wychowawcy udaje się nareszcie dojść do głosu, odczytuje wyrok sądu koleżeńskiego, następnie komunikat pana Gryszy o tem, co zginęło, sprawozdanie z postępów w szkołach, przerywane oklaskami i okrzykami ruchliwego audytorjum. Zwrócił moją uwagę fakt, że niektóre dzieci same siebie podają do sądu, kiedy coś zbroją.

Po gazetce obiad, poczem dzieciom wolno iść do krewnych. Naturalnie tak bywa tylko raz w tygodniu, mianowicie w sobotę. W dzień powszedni rozkład jest inny, ale o tem później.

Wyszłam z dziwnem uczuciem. Dotychczas ten tytuł „Dom Sierot" brzmiał dla mnie bardzo obco, ale już przy pierwszem zetknięciu się z nim wyczułam tyle serdecznego ciepła, że przykro mi było wychodzić stamtąd.

Już gazetka wprowadziła mnie w życie tego społeczeństwa dziecięcego. Nie wyobrażałam sobie jednak, że to życie jest tak zorganizowane, że tak bardzo jest „korczakowskie".

Sejm i sąd

Następnego dnia miałam dwóch przewodników: byłego wychowańca Domu Sierot i pierwszego reportera Małego Przeglądu, Harrego, który przed tygodniem wrócił z Palestyny, i Mindlę, obecną mieszkankę Domu.

Najważniejszą organizacją jest samorząd czyli Sejm. Do Sejmu wchodzi dziesięciu posłów wybieranych drogą plebiscytu. Ci, którzy chcą być posłami, wysuwają swoje nazwiska na tablicy, reszta dzieci głosuje. Na zebraniach posłów rozpatruje się różne podania, naprzykład, prośby o niestrzyżenie włosów lub pozwolenie wychodzenia na dłuższy przeciąg czasu i t. d. Sejm ma swój budżet, gdyż z ogólnej sumy wydatków na Dom Sierot otrzymuje pół procent.

Co tydzień, w piątki, zbiera się sąd. Sędziowie wybierani są drogą losowania z pośród tych dzieci, które w danym tygodniu nie mają żadnej sprawy w sądzie. Natomiast Rada Sądowa jest stała, wybierana przez ogół dzieci, bo tu chodzi o najsprawiedliwszych, którym można powierzyć sprawy trudne lub bardzo poważne. Wyrok, wydany przez sąd, można zaskarżyć w Radzie Sądowej i prosić o ponowne rozpatrzenie sprawy. Sąd może wydać najwyżej wyrok skazujący do par. 700 kodeksu karnego Domu Sierot. Paragraf 700 głosi: „wine oskarżonego ogłasza się w gazecie, na tablicy i wzywa się opiekunów". Natomiast Rada Sądowa ma prawo nałożyć karę, przewidzianą w paragrafie 800, w paragr. 900 i najwyższą karę — par. 1000. Paragr. 800 pozbawia praw obywatelskich na przeciąg dwóch tygodni, t. zn., że winowajcę wolno oskarżać, a on nie. Paragr. 900 głosi, że oskarżony ma sobie znaleźć wśród kolegów w ciągu trzech tygodni opiekuna, któryby mu pomagał w poprawie i odpowiadał za wszystkie jego przewinienia. Jeżeli nikt się tego nie podejmuje, winowajca zostaje usunięty z Domu Sierot. Paragraf 1000 wydala z Domu Sierot.

Rzecz niesłychana w sądownictwie: kodeks karny Domu Sierot zna paragrafy pochwalne — za dobre uczynki. Takim, naprzykład jest paragraf 10.

Harry przypomniał sobie, jak w czasie wojny pokryjomu oddawał swoje jedzenie ubogiemu dozorcy. Tracił na wadze, za co podano go do sądu, ale sąd uznał, że Harry działał z pobudek szlachetnych, więc przyznano mu paragr. 10.

K.P.R. i klub sportowy

Na terenie Domu Sierot istnieje także Kółko Pożytecznych Rozrywek czyli popularne K. P. R.. Do zarządu K. P. R. wchodzi 10 członków, których zadaniem jest pamiętać o sankach, łyżwach, urządzać przedstawienia, dbać o rozrywki i t. p.

Istnieje także klub sportowy „Płomień", opisany już w Małym Przeglądzie. Dodam więc tylko, że obecnie ma 30 członków i stoi na wysokim poziomie.

Nie myślcie, że dzieci tylko się bawią. Nie: uczą się i pracują, bo każde dziecko ma dyżur w szwalni, w kuchni lub na sali, w sypialni lub na galerji. Rodzaj pracy dzieci wybierają same, a zatwierdzają dyżurni odpowiedzialni, tak zwani „piętrowi".

Plebiscyt

Po roku pobytu dziecka w Domu Sierot odbywa się na niego głosowanie zapomocą kartek. Kartka z plusem oznacza „lubię", z minusem „nie lubię" z zerem „tak sobie, jest mi obojętny". Na podstawie tych kartek samorząd nadaje miana obywatelskie.

Kto jest najbardziej lubiany przez gromadę, otrzymuje miano „towarzysza", za nim idą: „mieszkaniec", „obojętny mieszkaniec", rzadziej „uciążliwy przybysz" i bardzo rzadko — „zaraźliwy".

Te stopnie z sympatji, decydujące o stanowisku w społeczeństwie, pobudzają ambicję, zmuszają do zastanowienia się nad sobą i wywołują chęć poprawy. Droga jest wolna: każdy może znaleźć wśród towarzyszy opiekuna i rozpocząć prace nad sobą, a po pewnym czasie sam staje się towarzyszem.

Opiekunowie

Opiekunowie mają trudne zadanie. Pomagają swoim wychowańcom w walce z ich wadami, tłumaczą, ostrzegają, prowadzą „Dzienniki Opieki", wreszcie odpowiadają za ich przewinienia, bo dzieci przedewszystkiem biegną na skargę do opiekuna:

— Twój Abramek zabrał mi ołówek!

— Twój Abramek znów przeszkadza!

— Dobry z ciebie opiekun! Patrz, on wcale nie odrabia lekcyj.

Opiekun musi zaradzić, poradzić, uspokoić, dopomóc. Dlatego opiekować się mogą tylko chłopcy i dziewczynki lubiani i poważni. Trudną mają pracę, ale często daje im ona dużo zadowolenia. Wychować „uciążliwego przybysza" na porządnego „mieszkańca" — to nie byle co! Tamten znów wychowa innego i tak powstaje „rodzina". Bo Felek, naprzykład, wychował Staśka, Mońka, Srula, Abramka, Dawida i Heńka. Ci, znów, będąc już porządnymi obywatelami, wychowali każdy po kilkoro dzieci, więc odbywa się wielka uroczystość: fotografowanie rodziny Felka. Pośrodku siada Felek, jako patrjarcha, obok stoją jego „dzieci", to znaczy Staśek, Mońek, Srulek, Abramek, Dawid i Heniek, a za nimi — ich „dzieci", więc wnukowie Felka. Są tacy opiekunowie, co doczekali się prawnuków.

W tem wzajemnem opiekowaniu się sobą jest coś tak wzruszającego jednocześnie pięknego, że chciałoby się kochać tych wszystkich małych opiekunów.

Odpowiedzialność — porządek

Zauważyłam, że w Domu Sierot bardzo silnie rozwija się poczucie odpowiedzialności nie tylko za siebie, ale za całą gromadę. Tak naprzykład, dzieci jedzą przy stołach ósemkami, i zawsze jedno jest odpowiedzialne za cały stół. Trzebaby widzieć, z jakim zapałem taka gospodyni przy stole rozdziela mięso! Gdybym się nie bała, że posądzą mnie o chęć prawienia morałów niegrzecznym dzieciom, powiedziałabym, że można brać przykład ze sposobu jedzenia w Domu Sierot.

Społeczeństwo tamtejsze pod względem porządku jest podzielone na cztery grupy. Grupa pierwsza, najporządniejsza, najczyściejsza, dostaje najlepsze ubrania, bo dba o nie, nie niszczy, nie brudzi. Grupa druga jest mniej porządna, a kto jest trzy razy z rzędu w czwartej grupie, musi sam się starać o ubranie dla siebie, ale takich wypadków prawie że niema.

Regulamin

W Domu Sierot niema próżnego zackania się, ale niema i nadmiernej surowości. Życie dzieci jest ujęte w ścisły regulamin.

O godzinie 6-ej dzwoni budzik. Jest to hasło wstawania. Kto wstaje z budzikiem przez cały sezon jesienny i t. p. otrzymuje potem nagrodę w postaci pocztówki pamiątkowej. Śpiochom wychowawca stawia na liście krzyżyk, muszą oni tego dnia wcześniej pójść spać.

Godzinę między szóstą a siódmą wykorzystuje się na picie tranu, robienie opatrunków i t. p. O godz. 7-ej jest śniadanie, po którym dzieci, uczęszczające do szkół rannych, wychodzą, a „popołudniowe" odrabiają lekcje albo mają dyżury.

O godz. 11-ej jest śniadanie dla „popołudniowych" („ranne" zabierają śniadanie do szkoły). O godzinie 2-ej obiad dla dzieci, wracających ze szkoły, o 5-ej obiad dla popołudniowych i podwieczorek dla rannych. Od godz. 6-ej do 7-ej następuje tak zwana „cisza" czyli odrabianie lekcyj. „Cisze" prowadzą bursiści, t. j. młodzi wychowawcy na praktyce w Domu Sierot.

Wieczorem w sypialni, gdy wszyscy już leżą w łóżkach, często opowiada się bajki. Dałabym wiele, żeby usłyszeć te bajki wieczorne, ale czy to nie byłoby świętokradztwem?

Czasami, zamiast bajek, patefon gra do snu.

Zwiedzamy Dom Sierot

Dom składa się z podziemi, parteru i dwóch pięter. Zaczęłam od podziemi.

Wydawałoby się, że w podziemiach będzie ciemno. Wprost przeciwnie, było jasno i przyjemnie, bo duże okna wychodzą na dziedziniec. Pierwsza sala, którą zwiedziłam, była pralnia, gdzie stały maszyny.

— Wszystko to jest mechaniczne, — objaśnił Harry.

Na mechanizmach mało się znam, więc przeszliśmy do kotłowni. Para z kotłów jest rozprowadzana po całym domu. W kuchni przestronnej i jasnej gotowało się coś w olbrzymich garach. Jedzenia z kuchni do jadalni nie nosi się. Byłoby to zbyt uciążliwe, gdyż sala jadalna mieści się na parterze. Do tego służy mała winda. W kuchni stawia się do windy jedzenie na tacy i dzwoni się. Wtedy w jadalni na parterze dyżurny od windy wciąga ją na górę i wyładowuje jej zawartość.

Kiedy wychodziliśmy z kuchni, Harry dokładnie pokazał mi piwnicę do której ongiś wlazł, upił się i nie mógł wyleźć. Zobaczyłam i tę komórkę, gdzie wraz z kolegami skręcał papierosy z liści i kopcił tawzięcie. Rozczulał się nad jakąś spiżarką, skąd kiedyś wykradał jabłka. Wogóle musiał to być niezły gagatek. Kierowniczka, p. Stefanja Wilczyńska, miała z nim sporo kłopotu.

Po zwiedzeniu kuchni przeszliśmy do szatni, gdzie na wieszakach wisza rozwieszone palta. Właśnie kilkoro dzieci z zapałem czyściło buciki.

Czem, jak czem, ale już musiałam zachwycać się kąpielowym, urządzonym według nowoczesnych wymagań: w środku znajduje się sześć białych porcelanowych wanien oraz sześć pryszniców. Oczami duszy wyobrażałam sobie śmiechy i krzyki dzieci w czasie kąpieli. Harry opowiadał, że dawniej, za jego czasów, kiedy się miało rzecz tajemniczą lub niedozwoloną, chowało się ją pod wannę, gdyż do kąpielowego przez cały tydzień nikt nie zaglądał, dopiero w piątek, w dniu kąpieli. Dzieci nie wycierają się w kąpielowym, ale przechodzą do specjalnej wycieralni, gdzie każde ma swój ręcznik.

W jadalni na parterze naturalnie znajdują się stoły. Przy jednej ze ścian stoi olbrzymia szafa z kasetkami. Każde dziecko po miesiącu pobytu w Domu Sierot, kiedy już ma trochę własnych rzeczy, otrzymuje kasetkę. Jeżeli utrzymuje ją w porządku, dostaje trochę większą. Dzieci od piątego oddziału mają już szafeczki z kluczykami.

Na jednym ze stolików stoi skrzynka zaginionych rzeczy. Kto co znajdzie, wrzuca do tej skrzynki. Co pewien czas odbywa się wystawa znalezionych rzeczy.

W sali znajduje się jeszcze biblioteka i „królestwo zabawek" za oszkloną witryną, na stopnie zbiory dawnego Towarzystwa Geograficznego, fortepian i tablica, na której wywiesza się różne komunikaty. Naprzykład, w dniu moich odwiedzin była wywieszona lista dyżurnych. Wywiesza się także listę bójek, bo bić się wolno, tylko muszą potem odnotować, kto się z kim bił i o co poszło. Nie wolno tylko starszym i silnym bić się z młodszymi i słabymi. Za to sąd wymierza surową karę. Wywiesza się także listę dokonanych tranzakcyj, tak zw. „notarjat". Naprzykład:

(Dokończenie na str. następnej).

— Jonas kupił u Szmulka marki za 20 groszy.

— Natek sprzedał Izakowi młotek...

Chodzi o to, aby zamiana, kupno i sprzedaż, słowem cała giełda dziecięca, była jawna, aby kombinatorzy nie oszukiwali naiwnych i niedoświadczonych.

Przy jednym ze stołów dzieci robiły zabawki na choinkę dla szpitala im. Karola i Marji. Ze słów Mindli dowiaduję się, że te zabawki robi się rok rocznie od szeregu lat. Przyjaźń Domu Sierot ze szpitalem datuje się od chwili, kiedy szpital przyjął bezpłatnie na leczenie chore dziecko z Domu.

Poszliśmy wyżej. Na pierwszem piętrze znajdują się pokoje bursistów, klasa, izolacja dla chorych i ambulatorjum. Nic ciekawego.

Drugie piętro budzi zaciekawienie i wzruszenie. Znajdują się tam dwie duże, jasne sypialnie: jedna dla chłopców, druga dla dziewcząt. Więc tu się gromadzą wszystkie sny i marzenia dziecięce! Więc tu opowiada się bajki i prowadzi się bitwy poduszkami!

Widok wagi lekarskiej przywrócił mnie do porządku. Mindla i Harry objaśnili, że dzieci co tydzień są ważone i mierzone. Zaprowadzili mnie także do czyściutkich, białych umywalni.

Kiedy schodziliśmy na dół, zatrzymaliśmy się przed oknem na pierwszem piętrze. Harry z entuzjazmem opowiadał, jak to oni robili ogródki na placu, na któryśmy patrzyli.

— Tylko wtedy ten plac wydawał mi się cztery razy większy. Musiałem robić dwieście kroków, żeby go przejść. Pamiętam, jak pracowaliśmy koło ogródków, nie zważając na to, że piłka ciągle nam je rozwalała.

A Mindla, przedstawicielka teraźniejszego pokolenia, dorzuca:

— My i teraz mamy latem ogródki, ale na drugim placu. Każda ósemka, siedząca przy jednym stole, dostaje swój zagonek, który uprawia i na którym gospodaruje.

Podziękowałam Mindli i Harremu za objaśnienia, i zabrałam się do wertowania roczników gazetki Domu Sierot z przed dwudziestu lat.

List Harrego

Plan mojego reportażu przewidywał rozdział o historji Domu Sierot. Miałam ją ułożyć na podstawie tego, czego dowiedziałam się z gazetek i na posiedzeniu jubileuszowem, na którem byłam w charakterze przedstawicielki młodej prasy.

Teraz muszę z tego zrezygnować. Są to rzeczy tak ciekawe, że gdybym zaczęła o tem pisać, trzebaby było drukować w odcinkach przez cały rok. Zresztą nie to jest dla nas ważne, jak się rozwijało Towarzystwo „Pomoc dla Sierot", jak się to stało, że ma ten dom, przedszkola, fermę i kolonje letnie.

Rzeczą najważniejszą, ale za razem najtrudniejszą do odtworzenia jest w Domu Sierot nastrój. Mam wrażenie, że ja nie porafię tego dokładnie oddać. Dlatego cytuję niektóre urywki z listu Harrego z Palestyny do „Kochanej Pani Stefy i Kochanego Pana Doktora".

Jednocześnie proszę Harrego, aby nie był zły na mnie za wydobywanie na światło dzienne jego osobistych uczuć i wrażeń, czynię to tylko dlatego, że charakteryzują one nastroje i zwyczaje Domu Sierot.

Dn. 28-go lipca r. b. Harry pisał z Tel-Awiwu:

...„List z zawiadomieniem o 25-leciu istnienia Towarzystwa dostałem dziś, t. j. po 2 i pół miesiąca. Nie wiem, czy list mój dojdzie do Domu Sierot na czas. Siedzę teraz przy pracy i piszę ten list.

Dwa lata strasznie męczyłem się bez domu, bez żadnej przyjaznej ręki. Przeszedłem najokropniejszą malarję i wielokrotnie prosiłem o śmierć. Gdybym był Dostojewskim, nauczyłbym Knuta Hamsuna, co to jest prawdziwy, skręcający kiszki, palący głód.

Co zawdzięczam Domowi Sierot? Dom Sierot nauczył mnie nie być złodziejem. Z małego dzikusa ulepiono dużego, wstydliwego, może źle się wyraziłem — raczej dumnego, ale także dzikusa, który pomimo wielu okazyj ani razu nie kradł, chociaż nie nazwałbym tego kradzieżą, skoro człowiek jest głodny.

Opowiadali ludzie, że widzieli mnie elegancko ubranego i paradującego po Tel-Awiwie! Przed rokiem i 9 miesiącami, kiedy podczas krótkiego okresu byłem „na wozie" — zafundowałem sobie ubranie. Noszę je bez przerwy od tamtego czasu. Wiele nocy przespałem w niem na ławkach w Alei Rotschilda, wiele razy przeleciałem w niem Palestynę od końca do końca w różnych autach ciężarowych, wiele razy było narażone na niebezpieczeństwa ze strony różnych smarów, farb i gwoździ, — opowiedziałoby, gdyby umiało mówić.

Więc jeśli ludzie powiadają, że jestem elegantem, niech mają pretensję do Pani, Pani Stefo, że nauczyła mnie Pani szanować ubranie i być czysto ubranym. W Domu Sierot nigdy nie dostawałem najlepszego odzienia. Należałem do Parjasów, a najlepsze kesy dostawały się „brahminom", ludziom wybranym. Łatwiej im było być wzorowymi, bo im znacznie zadanie ułatwiano. A potem nadano im prawa być ładnymi: pozwolono im nosić włosy.

Więc niech się „obojętni mieszkańcy" i czwarta kategorja nie martwią. Fakty i czas pokazują, że właśnie oni, a nie „towarzysze", którym częściej funduje się do kina i teatru, wyrastają na dzielnych ludzi. „Obojętny mieszkaniec" albo „uciążliwy przybysz" nie jest wcale gorszy od „towarzysza". Różnica jest tylko ta, że „towarzysz" często dlatego jest „towarzyszem", bo gamajda i nie wie, jak komu nadepnąć na odcisk, a „uciążliwy" posiada tylko zbyt dużo energji.

Kiedy byłem mały, marzyłem, żeby przyjechał jakiś bogaty pan z Ameryki i żeby Pani Stefa, albo pan Doktór wzięli mnie za rękę i zaprowadzili do tego pana, i żeby mnie ten pan zabrał daleko, i dał dużo dobrych rzeczy. Myślę, że to było nietylko mojem marzeniem, że tak marzyło wielu.

I tak się jakoś dziwnie życie moje ułożyło, że ciągle jestem w podróży. Zacząłem od wycieczek do Parku Skaryszewskiego. Potem łaziłem w soboty do cyganów do parku Praskiego, gdzie obecnie jest Zoo. Huśtałem się i kręciłem karuzelę, ale najczęściej słuchałem tylko i przyglądałem się, bo nie było pieniędzy. Nauczyłem się wtedy melodji, która zaszczepiła w duszy tęsknotę za czemś dalekiem. To była pierwsza muzyka, która zrozumiałem sam. Wody dalekiej Misisipi płyną sobie przez dzikie puszcze i czasem spadają wodospadami, by znowu leniwie płynąć dalej, aż tam, do jakiegoś Pacyfiku.

Jak trochę podrosłem, pozwolono mi urządzać wycieczki do Gocławka. Czasami jeździło się z szomrami. A potem uszczęśliwił mnie Dom Sierot przez wysłanie na kolonje do Gór Świętokrzyskich..."

Dalej następuje opis przygód Harrego po wystąpieniu z Domu Sierot, czego niestety z powodów technicznych nie mogę zamieścić. W związku z jubileuszem 25-lecia pracy Towarzystwa „Pomoc dla Sierot" Harry pisze:

„Droga Pani Stefo i Drogi Panie Doktorze!

Trudno mi się górnolotnie wysławiać — odwykłem od ładnych słów, ale myślę, i wszyscy tak myślą, że 25-letnia praca Państwa dla Domu Sierot i jej plon jest już najlepszą nagrodą. We wszystkich prawie częściach świata, we wszystkich najodleglejszych krajach, znajdują się rozproszeni wychowańcy, których jedyne, co łączy z przeszłością i starą ojczyzną — to Dom Sierot na Krochmalnej. W chwilach najcięższych zmagań z losem, przypomina się Dom Sierot i beztroskie lata.

Z powodu przypadających uroczystości 25-lecia, życzę Państwu, Pani Doktorowej Eliasberg i wszystkim, którzy siły Domowi poświęcili, dużo, dużo dobrego. Niech dalej fabrykują z andrusów porządnych ludzi. Bardzo żałuję, że nie mogę na własne oczy popatrzeć na przedstawienie, które się odbędzie, będę jednak stał myślą na galerji, przy kontakcie elektrycznym, i jak zawsze, gasił światło wtedy, kiedy nie trzeba.

Ściskam serdecznie

Harry K."

—(::)—

Janusz Korczak

powieść Małego Przeglądu

przedruk wzbroniony

Kajtuś Czarodziej

Rozdział szesnasty

Powrót do domu. -- Kajtuś poznał wroga. -- Katastrofa kolejowa. -- Spowiedź i śmierć detektywa

Myśl!

Silna, młoda, jasna i gorąca.

Myśl!

Własna, hojna, dzika i zuchwała.

Myśl czarodziejska!... Myśl słaba, senna i lękliwa.

Myśl leniwa, bezsilna, bezbronna...

Kajtuś widzi i słyszy, oczy ma otwarte. Ale myśl jego śpi. Nic go nie obchodzi.

Ani się cieszy, ani smuci. Wszystko mu jedno.

Pokój zabaw Kajtusia — to ogromna sala z dachem szklanym. W sali tej różne pokoje.

W jednym pokoju forteca i żołnierze. Armatki, małe samochody, małe wagony, poruszane elektrycznością. Piechota, czołgi, konnica. — Ten pokój dwa dni mu się podobał.

Drugi pokój — to chatka krasnoludków. — Nie chce się bawić lalkami.

Trzeci pokój — wyspa Robinzona. Są papugi prawdziwe, gadające, i małpki ucieszne. Są drzewa, które jak choinki, można z miejsca na miejsce przestawiać. Jest wszystko do budowy namiotu. Skóry różnych zwierząt.

Dwa dni spędził tu Kajtuś na przyjemnej zabawie.

W czwartym pokoju zabaw jest sadzawka z prawdziwą wodą. Małe łódki, okręty, motorówki, łodzie żaglowe, rybackie. W wodzie ryby żywe, które można łowić na wędkę i w sieci.

Więc co? Puścił fontannę, złapał rybę i wrzucił do wody z powrotem. Rzucił łabędziowi piernik. — Nie było tu nic do roboty.

W warsztacie pracował cały tydzień, ale więcej zepsuł, niż zrobił. Wszystko gotowe już, dopasowane; nie skaleczył się ani razu.

W pokoju bibljotecznym za dużo tych książek, — że nie wiadomo, co wziąć, co czytać: wszystko wydaje się za mało ciekawe.

Nieciekawi i chłopcy i dziewczynki, — goście, których zapraszał miljoner do wspólnej z Kajtusiem zabawy. — Chłopcy udają niby zuchów, a wolą się bawić lalkami, niż w wojnę; o bandytach słuchać nawet nie chcą,— tacy nastraszeni.

— Co ci jeszcze kupić, kogo jeszcze zaprosić? — pyta się miljoner.

— Nikogo nie chcę. Tu wszystko jest, — nie kupuj, nie przynoś, — nie chcę, — dosyć.

Czuje się Kajtuś, jak ptak pochwycony w sidła, jak jaskółka przed odlotem w dalekie kraje.

Bo postanowił wrócić do Warszawy.

Już tam pewnie zapomnieli. Już go nie szukają. Zatopili wysepkę na Wiśle, pewni, że rozstrzelali Kajtusia.

— Dlaczego nie grasz na skrzypcach?

— Po co?

— Dlaczego nie czytasz?

— Od czytania oczy się psują.

—Dlaczego się nie bawisz?

— Owszem. Później. Jutro.

Wróci Kajtuś do Warszawy, przepędzi sobowtóra, który jego miejsce zajął i pęta się tam bez potrzeby.

Jeśli nawet siłę czarodziejską utracił, wróci zwyczajnie.— Zresztą udają mu się dawne, drobne czary, — coś się tylko zepsuło.

— Trzeba albo odpocząć, albo zacząć od samego początku.

— Chcę mieć pod poduszką torebkę z czekoladkami.

Raz jest, raz nie.

— Chcę mieć w kieszeni złotówkę.

Jest. — Ucieszył się. — Ucałował mały, srebrny krążek.

Na ulicy.

— Chcę, by panu teczka wypadła z pod pachy... Żeby ta pani kichnęła... Żeby pies szczeknął na dziewczynkę.

Uda je się, albo nie, — tak właśnie, jak było z początku.

— Trzeba jeszcze zaczekać...

Doczekał się.

Miljoner wyjechał, bo w dalekiej kopalni robotnicy zagrozili strajkiem.

Kajtusiowi udało się wyjść samemu z parku. — Szybko zmieszał się z tłumem ludzi. — Wsiadł w tramwaj. — A gdy przekonał się, że nikt go nie pilnuje, zmienił twarz i ubranie i podążył do portu.

Na wielkiej białej tablicy wypisane są dnie i godziny, kiedy wyruszają okręty. — Kajtuś czyta. Zaczepił go młody pan:

— Te chłopak. Czego tu szukasz?

— Szukam roboty.

— Daj dolara, to cię zaprowadzę, gdzie trzeba.

Kajtuś wręczył mu pięć dolarów; nie otrzymał reszty.

— No, chodźcie, urwisy.

Teraz dopiero zauważył Kajtuś, że było chłopców z dziesięciu; zaprowadził ich pan do biura, brudnego baraku drewnianego.

— Zaczekajcie tu, obdartusy.

Wołają ich po kolei do pokoju, — na egzamin.

— Jak się nazywasz? ile masz lat, gdzie mieszkasz, czy chodziłeś do szkoły?

— What is your name? — Wie alt bist du? — Ou demeures tu? — andato a scuola? — pyta się pan z fajką w zębach.

Kajtuś odpowiada po angielsku, po niemiecku, po włosku. — Kłamie w czterech językach. — To nic: zapisują do książki biurowej.

— Pokaż ręce. Pokaż zęby. — Hm, hm! — Przeczytaj to — to. Na brudnej, zatłuszczonej kartce dwa zdania:

„Nie kraść. Słuchać się".

— Zrozumiałeś?

— Tak.

Młody szepnął coś do ucha panu z fajką. Ten wziął w lewą rękę kij i uderzając Kajtusia wskazującym palcem po nosie, groźnie w czterech językach powtórzył:

— Be obedient! — Gehorsam sein! — Sois obeissant! — Sii ubbidiente! — Zrozumiałeś?

— Tak.

— Podpisz imię i nazwisko. Tylko nie pomyl się. Musisz napisać to samo, co w twojej sfałszowanej metryce.

— Papiery moje nie są wcale fałszowane.

— Milczeć! — Dobry jesteś kwiatek.

Tak dostał się Kajtuś na okręt. — Na ten sam, którym przyjechał do Ameryki, ale teraz nie jako gwiazda filmowa, nie w towarzystwie sekretarza, lekarza, nauczyciela, nie jako pasażer pierwszej klasy; nie pieszczoch i kapryśny panicz, ulubieniec pięknych pań i eleganckich panów wraca do domu.

Niechętnie przyjęli go chłopcy — koledzy.

— Masz jakie rzeczy?

— Nie mam. Nie zdążyłem zabrać.

— Żadnej łapówki nie dałem, — mówi Kajtuś.

— Głupiemu gadaj, ale nie nam. — Bez ciebie by się tu obyło. — Cztery języki zna, a buty dziurawe. Rączki, jak u panienki, a we łbie pewnie wszy.

Kajuta ciasna, ciemna. Kajtuś usiadł na skrzynce, bo krzesła nie było.

— Kto ci się pozwolił rozsia-

(Dokończenie rozdziału na str. następnej).

dać na moim kuferku? — Stój i czekaj, dopóki ci miejsca nie znajdziemy. — Gdzie on będzie spał. W naszej kajucie i tak duszno; wy go weźcie do siebie.

— A nas też jest pięciu.

— Takiś mądry?

— No. — Przyjęli go na miejsce Michała, to i spać będzie tam, gdzie spał Michał. Ty właśnie jesteś za cwany.

— Stul pysk. — Dwa miesiące służy, a jaki ma rezon. — Popływaj rok, jak ja, będziesz miał prawo gadać. — Ja tu rządzę.

— Świat się dziwi. — Rok pływa. Jaki wielki weteran. — Mój ojciec dwadzieścia lat jest marynarzem, — jeszcze za nieboszczyka kapitana, na „Posejdonie". — Ma dwa medale za ratowanie tonących. Już mieli się wziąć za czuby, gdy do pokoju wszedł „rudy", starszy lokaj z kredensu. Jemu powierzona była opieka nad chłopcami.

I on źle przyjął Kajtusia. Trochę pijany przed podróżą, zły że ktoś bez niego wkręcił na okręt chłopaka.

— Gdzie ten nowy? — Równo stój, pokrako. — Lałuś! — Zaraz pewnie dostanie morskiej choroby.

— No właśnie. Nieporządku narobi w kajucie. Niech w słońce śpi.

— Milczeć!—Tam będzie spał, gdzie ja każę. — Pokaż zęby, czy myte? — Pokaż ręce. — No, no. — Stań przy drzwiach. — Nogi razem. — Ukłoń się.

Kajtuś się ukłonił.

— Jeszcze raz. — Kto cię tak nauczył? — Równemu się kłaniasz? — Łeb w dół, gęby nie podnosić. — Niżej, jeszcze niżej.

Chwycił Kajtusia za ramię i gniecie i trzęsie i pcha.

— Podaj szklankę wody. — Żywo, ruszaj się. Nie tak. Nie z tej strony. — Uśmiechnij się, karawaniarzu. — Źle. — Jeszcze raz. — Masz zapałki. Weź pudełko do kieszeni.

Rudy usiadł, włożył do ust papierosa, — zawołał:

— Chłopiec, ognia!

Kajtuś stoi.

— Ognia, rozumiesz, durniu? — Podaj zapaloną zapałkę.

A Kajtusiowi ręce drżą. Chłopcy się śmieją. — Zapałki sypią się na ziemię.

Kajtuś zbiera zapałki, a z oczu płyną łzy.

— No dosyć, kaleko. — Na oczy mi się nie pokazuj, dopóki cię nie wytresują.

Zaczęli Kajtusia tresować. Dali zielony fraczek ze złotemi guzikami. — Zaczęła się służba.

Probują, czy Kajtuś posłuszny, czy pracowity, czy nie ma długiego języczka, czy nie będzie donosił.

— Te, karawaniarz, zastąp w kuchni, bo mnie głowa boli.

— Te, idź do czytelni gazet, a ja będę w klubie.

— Dobrze, — zgadza się Kajtuś.

W kajucie klubowej pasażerowie w karty grają; tam o napiwek łatwiej i weselej i można znaleźć pieniądz na podłodze — i nawet bardzo ostrożnie przy podawaniu, trącić palcem ze stołu na podłogę papierek.

Nie wolno powiedzieć, że go prosili o zmianę.

— Dlaczego ty jesteś w czytelni?

— Omyliłem się. Nie dosłyszałem rozkazu.

— Dyżur karny, całą noc przy ustępie.

Dobry kolega! — Dziwny jakiś: smutny, na wszystko się zgadza. Ani zażartuje, ani się pośmieje.

Nie wiedzą chłopcy, jaki Kajtuś dawniej był wesoły: aż nawet zanadto!

Jak oni zwąchają odrazu, gdy Kajtuś dostanie napiwek. Zaraz:

— Zagrasz w karty?

— Dobrze.

Wie, że mają karty znaczone. Prędko przegrywa dolara i idzie spać do sionki. Wie, że trzy razy uderzą go drzwiami, gdy nocni wracać będą do kajuty pikolów.

Wszystko jedno: niedługo.

Byle okręt zawinął do portu.

Wyszedł Kajtuś po służbie na pokład, patrzy na morze i myśli:

— Biedny Michał. Leży teraz w szpitalu, może już nie żyje. — Już wtedy był chory.

Kajtuś zastępuje właśnie miejsce Michała. Pamięta bladego chłopca, który tak się smutnie uśmiechał. — Bo Kajtuś zna ich wszystkich, tych swoich kolegów, z którymi doktór wtedy nie pozwalał się bawić. — Dał im wszystkim po dziesięć dolarów, gdy stali pochyleni w niskim ukłonie, — gdy Kajtuś „król wód" i zwycięzca murzyna, — gdy gwiazdą filmową wysiadał z okrętu.

Raz Michał miał dyżur w pływalni. Podawał właśnie ręcznik Kajtusiowi, — gdy się zakasłał. — Taki się zrobił czerwony; widać było, że całą siłą pragnie zatrzymać kaszel. — Zaraz nauczyciel gimnastyki wyrwał Michałowi ręcznik, i potem już tylko raz widział go Kajtuś, gdy rękę wyciągnął po napiwek i cicho szepnął:

— Dziękuję.

Patrzy Kajtuś na morze i myśli:

— Czy ci chłopcy są źli czy dobrzy, czy naprawdę źli, czy tylko zepsuci?

Dziś słyszał taką ich kłótnię:

— Poczekaj, złodzieju. Jak mi nie oddasz tych dwudziestu centów, powiem rudemu, skąd masz ten ołówek. — Myślisz, że nie widziałem? — Nie bój się: ja po ciemku także dobrze widzę.— W sali kinowej ten szczeniak filmowy zapisał coś i położył na stole. A ty podałeś lemoniadę i zgoliłeś.

— Dobrze, powiedz; a ja powiem o twojej butelce wina z kredensu. — Ja ołówek darowałem rudemu, a wino ty sam wychlałeś.

Dopiero zrozumiał Kajtuś, dlaczego nie mógł wtedy znaleźć ołówka w srebrnej oprawie. I dziwi się, że można kraść i uśmiechać się mile, kłaniać się do pasa i nazywać: szczeniak.

— I tam i tu, i wtedy i teraz. — Dlaczego wreszcie są biedni i bogaci, dlaczego się tak nie lubią? —

— Przecież słońce dla wszystkich jednakowo świeci.

Patrzy Kajtuś na morze i na niebo i zachodzące słońce. Słucha, jak śpiewa po włosku pasażer pierwszej klasy, ten dyplomata włoski, dla którego mu kazał rudy być szczególnie grzecznym.

— Umiesz parlare italiano, więc gadaj. I sam zarobisz i okrętowi reklamę przyczynisz.

Ale włoch tylko zdaleka uważnie się Kajtusiowi przygląda, ani razu go nie zaczepił.

Za to drugi pasażer często zagadywał i uśmiechał się do Kajtusia. Chłopcy nazywali go dziadem, bo był niedbale ubrany, albo „ślepy", bo nosił ciemne okulary.

I teraz też w okularach.

— Aa, pikolo, nie śpisz?

— Nie śpię, jaśnie panie.

— I patrzysz na morze?

— Patrzę, jaśnie panie.

— I tak sobie myślisz?

— Myślę, jaśnie panie.

— I pewnie ci smutno, tęsknisz? — Napij się odrobinę, kochanie.

Kajtuś wyciąga rękę, ale czuje ten sam zapach wina: wtedy na cmentarzu i wtedy w cyrku w Paryżu.

— No pij, będziesz dobrze spał.

Kajtuś nagłym ruchem wytrąca kieliszek z ręki — i

— Zgiń, maro przeklęta.

Dziad chwycił za poręcz, jęknął przeciągle, jakby zawył, i znikł nagle, jak nagle był się zjawił.

Kajtuś rozejrzał się niespokojnie, ale na pokładzie nie było nikogo. Zdala włoch, odwrócony tyłem — śpiewał dalej: nie widział.

Wrócił Kajtuś do kajuty.

— Dziś z nami możesz spać. Przekonaliśmy się, że jesteś dobry kolega. A w słońce niewygodnie; budzą cię.

— Dziękuję.

Tu nikt nie budzi Kajtusia, ale i tak nie śpi.

— Więc zna już swego wroga. Znów chciał go spoić i może utopić, albo nowe wywołać brewerje. — Nie, nie będę warjował. Nie na to zostałem czarodziejem. To pierwszy lepszy błazen szkolny potrafi i nawet bez wina ze srebrnego kubka. Pewnie będzie się mścił. Nie szkodzi. — Przekonałem się teraz, że jestem silniejszy od niego. — Co będzie jutro, gdy zobaczą, że niema dziada? — Czy przyznać się, że go widział ostatni i że z nim rozmawiał?

Ale stary w ciemnych szkłach przyszedł na śniadanie. Jakby nigdy nic, jakby nie on wcale.

— Dlaczego chcesz mnie zgubić? — groźnie zagadnął go Kajtuś.

— Zdawało ci się, kochanie. Nic nie wiem, nie pamiętam.

Uśmiecha się, ale nie oszuka Kajtusia.

— Pilnuj się. Nie wchodź mi w drogę, bo pożałujesz, — szepce Kajtuś.

Ostatniego na okręcie wieczora radjo obwieściło, że najnowszy przebój arcydzieło tajemniczej gwiazdy „Dziecko garnizonu" — jest już w Europie i wyświetlany będzie we wszystkich kinach miast.

„Jeśli został porwany, odnajdziemy go, — głosił komunikat, — by wziął udział w nowym obrazie. — Jeśli pochłonęło go morze, „Dziecko garnizonu" będzie jedynym, ale tem cenniejszym pomnikiem jego gry".

— Te, karawaniarz. Zafundujemy ci kino, żebyś źle o nas nie myślał. Wiemy, że ty nie masz forsy, bo wszystko w karty przegrałeś.

Uśmiechnął się Kajtuś. Pożegnał się i poszedł.

Zmienił twarz i ubranie.

Pociąg odchodzi za cztery godziny. Więc co robić? — Poszedł do kina.

Myślał, że może przyjemnie mu będzie widzieć na obrazie siebie. — Ani trochę.— Naiwny był w swych marzeniach o sławie.— Kwiaty więdną, oklaski cichną, światła gasną. — Wraca człowiek do domu zmęczony, smutny i jeszcze bardziej samotny. — Jedno w sławie jest piękne: że bawi ludzi i wzrusza, że pociąga, porywa, że przynosi ludziom pożytek. Ale to jest dobro, które może być ciche i bliskie dla swoich i tych, z którymi się sam człowiek, a nie obraz jego czy nazwisko spotyka.

W scenach zbiorowych poznaje Kajtuś zbiedzonych, poniewieranych aktorów okrutnego miasta. — I nie obrazy ekranu ogląda Kajtuś, ale swoje wspomnienia.

Dosyć.

Spojrzał na zegar, — nie czekał do końca. — Chodzi po bogatych ulicach, a potem po biednych.

— Wszędzie tak samo. — Już lepiej na dworcu.

Kupił gazetę i szuka wiadomości z Warszawy; już jutro ją zobaczy.

Serce mocniej zabiło, gdy pociąg ruszył.

— Może po drodze wstąpić do Zacisza? —

Pewnie, że przyjmą go radośnie.

Do domu — do swoich — do siebie!

Jeden tylko w przedziale siedzi pan z długą czarną brodą. Miejsca dosyć; można się wyciągnąć na ławce po wielu nocach, spędzonych w niewygodnej słońce okrętu.

— Spać, spać.

Wyjął z walizki gumową poduszkę, nadmuchał, nakręcił, żeby powietrze nie wyszło, — położył pod głowę.

Wagon kołysze się, koła uderzają o połączenia szyn. — Przyjemna melodja, kołysanka podróży.

Nagle rozległ się ogłuszający trzask. Wagon skoczył w górę, zatrzymał, pochylił się w bok, raz jeszcze posunął się gwałtownie. Przewrócił się.

Światła zgasły. Rozległy się krzyki i jęki w ciemności.

Kajtuś rzucony ze swojej ławki.

— Żyję. Jestem zdrów i cały.

Jak się wydostać? — Część wagonu, gdzie były drzwi, połamana. Kajtuś wspina się ku oknu, które teraz jest jakby w suficie.

Jęki i wołania o pomoc coraz głośniejsze. — Aż stało się to najgorsze: pożar.

Byłby spłonął żywcem, ale wagon oderwał się i spadł z nasypu, w ścianie utworzył się wyłom.

Już ma Kajtuś opuścić nieszczęsny pociąg, gdy nagle usłyszał błaganie:

— Antoś, ratuj.

Kto go tu zna, kto wołał po imieniu?

— Ratuj. Powiem ci wszystko.

Jego towarzysz jęczy, zgnieciony przez dwie deski wagonu. Światło pożaru pada na twarz śmiertelnie bladą. — Kajtuś przyglada się zdumiony: broda się odkleiła, — ranny — to włoch z okrętu.

— Pomóż; przecież ci łatwo, bo jesteś czarodziejem.

Ach, prawda.

Po chwili nieznajomy leżał zdala od płonącego pociągu na trawie.

— Dziękuję ci. — Słuchaj. — Jestem detektyw Filips. — Należy ci się nagroda. — Wiem wszystko. — Wysłałem do Warszawy depeszę, żeby cię aresztować na stacji. — Chciałem się porozumieć z tobą, ale on przeszkodził. Ten „ślepy" z okrętu; widziałem wszystko w lustrze; zawsze mam je przy sobie. — Strzeż się go: jedzie tym samym pociągiem. — Śledziłem cię krok w krok. — Wyspę sam zatopiłeś, a nie kule armatnie. — Kasjer mówił, że chłopiec chciał kupić bilet do Paryża. — Gdzieś w drodze musiałeś się zatrzymać.— Walki z bokserem nie widziałem, ale potem — popis pływacki. — w Hollywood. — W czapce niewidce rozdawałeś bezrobotnym złote monety... oni je gubili. — Jedną ręką wyciągnąłeś z błota samochód. — Zniknąłeś mi. — Koncert Greya... Pilnowali cię detektywi i ja... Tamtym uciekłeś... Ja z tobą na okręcie... Twój pomocnik... Wino... Nie pomocnik... On wszystko złe... On... Jedzie... Wróg... Wykoleił... Boli. Nie ja... Nie gniewaj się... — Piękna śmierć... Nawet czarodzieja... Tak... Raport... Ty... Raport... Filips nie żyje.

Kajtuś odkleił do reszty zwisającą brodę przyklejoną i zamknął Filipsowi oczy. Ręce skrzyżował mu na piersiach.

(Dalszy ciąg w numerze nast.).

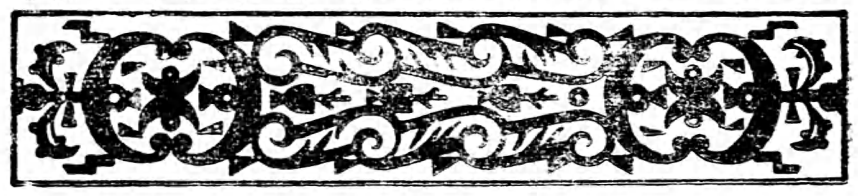

Swietlica szkoły Nr. 195

I. NASZA SWIETLICA.

Opiszę naszą kochaną świetlicę. Pewnego dnia pani powiedziała, że nazajutrz o 10-ej mamy przyjść do swietlicy. Pani wybrała siedmioro dzieci, do których ja również należałam.

Nazajutrz przyszłam do świetlicy. Było tam bardzo miło, ale nie byłam przyzwyczajona do obcych dzieci. Z każdym dniem coraz lepiej czułam się w świetlicy.

Pani jest dobra i stara się umilić nam czas. Uczy wierszy, piosenek i powiada śliczne bajki. Czas, spędzony w świetlicy, należy do moich najprzyjemniejszych chwil.

Hela.

II. ROZKŁAD ZAJĘĆ.

O 10-ej rano zbieramy się i parami wchodzimy do jadalni na śniadanie. Gdy zjadamy, dziękujemy i wracamy do świetlicy.

Tu odrabiamy przy stołach lekcje. Po lekcjach wychodzimy na korytarz, bawimy się, maszerujemy i śpiewamy.

Fela.

III. W naszej świetlicy odbyła się wielka uroczystość z okazji piętnastej rocznicy Niepodległości. Koło zdobnicze ślicznie przystroiło portrety pana prezydenta i marszałka Piłsudskiego.

Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu narodowego i Pierwszej Brygady. Beniek wygłosił referat o 11 listopada, a dziewczynki mówiły wiersze o Polsce, o poległych żołnierzach i przedstawiały „jedzie jedzie na kasztance".

Na zakończenie była niespodzianka. Numer ten nazywał się „żywe litery". Wyszło jedenaście kotków. Każdy kotek nosił wyciętą z brystolu literę. Gdy kotki stanęły w szeregu, można było przeczytać: „11 listopada". Zakończyliśmy uroczystość odśpiewaniem hymnu naszej świetlicy.

Esterka.

SAMORZĄD.

Odbyły się wybory do samorządu, ale te wybory nie były dobre, bo po krótkim czasie musieliśmy zmienić gospodarza i jedną z dyżurnych, bo źle spełniali swe obowiązki.

Teraz każdy członek stara się dobrze pracować. Często odbywają się zebrania, a sekretarz Chaim prowadzi księgę protokułów.

Felka K.

DYŻURY.

W samorządzie świetlicowym dzieci mają różne dyżury.

Moniek dba o porządek w świetlicy, żeby każde dziecko miało wygodne miejsce do odrabiania lekcyj. Hela i Fela ustawiają kałamarze, dbają o czystość świetlicy, rozdają chleb, łyżki. Sala i Dyńcia doglądają czystości, pilnują, żeby przed jedzeniem myć ręce. Fela i Sonia pomagają młodszym w lekcjach, Irka wydaje gry, Hela sprawdza, czy dzieci mają torby i wieszaki u palt, Fela i Sonia dbają o to, by dzieci szły parami równo i ładnie.

Cesia.

Wiadomości sportowe

Gimnazjum Z. Kaleckiej i „Spójnia" należą obecnie do najsilniejszych szkół żydowskich w siatkówce, to też mecz pomiędzy temi dwiema szkołami na sali Miejskiego Ośrodka Wychowania Fizycznego wzbudził zrozumiałe zainteresowanie.

Przed dwoma laty wygrała „Spójnia" 3:1, w zeszłym roku przegrała 0:4 dziś znów zwyciężyła 4:0. Sukces ten był w zupełności zasłużony. Wszystkie klasy „Spójni" reprezentują się bardzo ładnie, stanowią zespoły zupełnie wyrównane. U Kaleckiej natomiast obok dziewczynek bardzo dobrych spotykały się również takie, które beznadziejnie psuły. Szczególnie szwankowały serwy dziewczynek.

Spotkanie klas szóstych było najciekawsze i najładniejsze. Chłopcy wszyscy na tym samym mniej więcej wysokim poziomie. Lepsi byli Kołobielski II, Komar i Lewin, chociaż niewiele ustępowali im Bachner, Gratsztajn i Sucharewski. Ten ostatni tylko za dużo się, jak na dzień powszedni, „modlił". Z chłopców prawie wszyscy ścinali. Z dziewczynek stosunkowo najlepiej wypadła Ajzenberżanka, zwłaszcza na obronie, bo na dobrą grę przy siatce nie pozwalał jej niski wzrost. Taumanówna, w normalnych warunkach najlepsza, miała zły dzień. Grała gorzej, niż na treningach. Dobre były Reinfeldówna i Wajnsztajnówna. Ta pierwsza powinna przejść mocną zaprawę lekkoatletyczną, bo w obecnym stanie przypomina niewzruszony posąg, którego stać tylko na lekkie nachylenie się. Dziewczętom przydałoby się pozatem trochę ambicji, bo kiedy chłopcy wyprzedzali je tylko o kilka punktów, zupełnie rezygnowały. Przegrały ostatecznie dwa razy po 11:15. Gdyby Taumanówna była w zwykłej formie, zwycięstwo nie przyszłoby chłopcom tak łatwo.

Siódma klasa „Spójni", osłabiona brakiem Frenkla, dosłownie rozgromiła swoje rówieśniczki. Pierwszego seta wygrała 15:1 (!), w drugim lekceważyli przeciwniczki i zwyciężyli 15:5. Ci chłopcy reprezentują dobry, wyrównany zespół. Stosunkowo najlepsi Goldberg I., który jednak grał trochę „na eksport", Finkielsztajn i Fridland. Dziewczęta nie mogły sobie dać rady z ściętemi, zabójczemi piłkami chłopców. Najlepsza, Ratafja, tym razem grała z manierą i pozą. Gdyby nie obecność chłopców na sali, grałaby napewno lepiej.

Spotkanie klas ósmych zakończyło się ciężko wywalczonem zwycięstwem chłopców 16:14 i 15:8. „Spójnia" grała w czwórkę. Bezprzecznie najlepszym był Bursztyn, ktorego nadzwyczaj silne ścięcia wywoływały panikę u przeciwniczek i aplauz na widowni. Przypomniano mu o przykazaniu „Nie zabijaj", ktoś przezorny chciał nawet dzwonić po „Ostatnią Posługę". Niewiele ustępował Bursztynowi Kołobielski I. Pozostali dwaj dość słabi. U Kaleckiej znów najlepsza Poznańska tym razem grała poniżej formy, częściowo wskutek chorego palca.

Reprezentacja „Spójni" bez bólu pokonała reprezentantki Kaleckiej 15:7 i 15:3. Lepiej niż przedtem grały Ratafja i Poznańska, jedynie Taumanównę zamieniła w drugim secie Ajzenberżanka. Chłopcy znów dużo lepsi. Bursztyn ścina jak poprzednio, tylko grając kombinacyjnie, psuje niekiedy zupełnie łatwe piłki. Dotrzymywali mu dzielnie pola Goldberg I, Kołobielski II, Komar i Finkielsztajn.

Reasumując: Kalecka nie powinna się wstydzić, że przegrała ze „Spójnią", — „Spójnia" zato może być dumna, że wygrała u Kaleckiej.

*

Niedawno odbył się mecz ping-pongowy gimnazjum Finkla z „Makabi". Zwyciężyli uczniowie 4:1, w tem dwa walkowery.

Poszczególne wyniki: mistrz Warszawy Finkielsztajn (Makabi) — Fefer (gimn. Finkla) 21:15, 21:19. Freiman (F.) — Bein (M.) 19:21, 21:11, 21:12. Gradowczyk (F.) — Zajf (M.) 19:21, 21:15, 21:14. Goldsztein i Gleitman biorą punkty walkowerem z powodu niestawiennictwa Lapona II i Hellera (M.).

W „Spójni" odbyły się mistrzostwa szkoły w siatkówce. Mistrzem została kl. VI-a po zwycięstwie nad kl. VII-ą 14:16; 15:5; 15:8 i nad kl. V-ą 15:4; 15:8. Pozatem kl. VII-a pokonała V-ą 15:8; 15:9. Na wyróżnienie zasługują: z kl. VII-ej, która grała z trzema rezerwowymi Goldbergl i Finkielsztajn, z VI-ej Kołobielski II i Lewin, a z V-ej Baskind, jedyny gracz tej klasy na poziomie.

Kuba H.

Siatkówka

Gwizdek. — „Serwa nasza"!
Strata. — „Teraz wasza"!
— Netka! — Ścięcie!
— Siatka. — Spięcie!

— Podaj! — Dalej,
tamten wali!
— Główka! — Strata!..
Piłka lata.

Mięśnie sprężone,
ręce nastawione.
— Bierz! — Moja!
— Skacz! — Twoja!!

— O, jasna...
już cztery do zera!
— Bierz! — Tam?
— Czy źle gram?

— Jeszcze go raz!
— Co?! Dla was?
Wasza strata!
— Idź do kata!

— Oho, już po sześciu!
— Zero do pięciu!

Tak na placu się zwijamy,
bo w siatkówkę chętnie gramy.

Eling.

MAREK z Karmelickiej

CZYNNIKI GRY SZACHOWEJ

(DOKOŃCZENIE).

Jak wiadomo, grę rozpoczynają białe, przyczem mogą zagrać dowolnie. Czarne mają w pierwszem posunięciu również liczne możliwości, mimowoli jednak muszą się stosować do debjutu przeciwnika. Mogą oczywiście grać na symetrję pozycji, co jednak prędzej, czy później okaże się niekorzystne: po pierwsze dlatego, że na ewentualny „szach" (i czasem mat) ze strony białych, czarne nie mogą odpowiadać również „szachem" (przy identycznych pozycjach), po drugie, niezawsze można takie symetryczne posunięcie wykonać z powodu możliwości zabicia figury przez bezpośrednią sąsiadkę; po trzecie, zdarzyć się może, że np. figura z drugiej linji zabija figurę na siódmej, i po wymianie białe na miejsce wymienionej figury nie mają innej, gdy czarne na siódmej linji mają.

Oprócz systemu symetrji czarne mają drugą możliwość — rozwinięcia partji w sposób zależny, ale odrębny od białych, które mają zawsze o jedno posunięcie więcej. Zatem muszą prowadzić grę z metodą obronną, w dążeniu do t. zw. wyrównania, gdy białe mają bądźcobądź swobodę ruchów i większe szanse ataku. To też gracz jednostronny albo nie umie się należycie bronić, albo też gra biernie. W pierwszym wypadku bedzie kierował atak na króla, ale nie potrafi zarazem zabezpieczyć swojego obozu w drugim — cały jego atak będzie polegał na polowaniu na piony, do czego, gdy okazji nie znajdzie, rychło uzna partję za nierozegraną.

Jako trzeci czynnik, trzeba wymienić umiejętność obliczania i przewidywania na dłuższą metę. Może się zdarzyć, że gracz obmyśli kombinację, która przy najlepszych posunięciach partnera powinna mu przynieść przewagę materjalną. I istotnie cel osiąga. Ale wówczas może nastąpić t. zw. kontrkombinacja przeciwnika, której gracz nie wziął był pod uwagę, bo nie potrafił tak daleko widzieć. Typowy przypadek tego mamy w partji meczowej Spielman — Eliskasses. Począwszy od dwunastego posunięcia biały zainicjował długą kombinację, mającą na celu zyskanie hetmana. Po siedemnastu posunięciach wytworzyła się następująca pozycja: Białe — Kg1, Hc2, Wa1, i f1, Gc1 i e2, Se6, pa5, b2, d4, g2, h2; Czarne — Ke8, Ha6, Wa8 i h8, Gb7 i e7, Sd5 i f6, pa7, b5, c6, c4, e4, g6, h7. Białe, poświęciwszy figurę i dwa piony, zagrały:

18. — Wf1 ö f6! Nie można odbić 18.... Sf6 z powodu szacha na c7.

Ge7 x f6

19. — Hc2 x e4 grozi podwójny szach przez Sc7.

Ke8 — f7. Na 19... Ge7 nastąpi 20 — Sc5, co poprzednio było niemożliwem 19 (Sc5? Gd4).

20. — Se6 — c5. Białe cel osiągnęły, ale..

20. — ..... Wa8—e8
21. — He4—f3 We8xe2!
22. — Sc5xa6 na 22. — He2 nast. Gd4+
We2—e1+
23 Kg1—f2 Wh8—e8

i czarne atakiem rozstrzygnęły partję w ciągu dziewięciu posunięć.

Aczkolwiek gracz powinien mieć zawsze na uwadze najlepsza odpowiedź partnera i zarazem — jaknajwiększe zamaskowanie własnych zamiarów, to jednak są wypadki, kiedy praktyczne usługi oddaje tak zwana gra na psychologie.

Weźmy taki przykład. Gracz A zainscenizował poprawny plan, który powinien mu dać przewagę. Nadszedł decydujący moment. Gracz A wykonał posunięcie, stanowiące t.zw. pointe jego manewrów, przyczem wyliczył był sobie, że najlepsze posunięcie partnera nie ocali mu partji. Gdy przyszła kolej na gracza B, zagrał on momentalnie. Sama szybkość odpowiedzi lub przeciwnie, odpowiedź, dana po długim namyśle przy umiejętnem zamaskowaniu przez gracza B swoich wrażeń i uczuć, związanych z partją, — może wywrzeć na graczu A wrażenie tak potężne, że sam, nie zdając sobie sprawy, dlaczego, wyrzeknie się całej kombinacji — najzupełniej niesłusznie.

Inny rodzaj sugestji polega na potędze autorytetu, którego partner boi się, naprzykład przyjąć ofiarę — nie potrafi bowiem ocenić jej poprawności objektywnie. Tak było w partji, którą grał mistrz jugosłowiański, Asztalos, przeciwko mistrzowi świata Dr. Alechinowi. Biały osiągnął decydującą przewagę po 21 posunięciach. W pozycji: Kb1, Hd4, Wd1 i e1, Sf3 i h5, pa2, b3, c2, f2, g2 h2. Czarne — Ke8, Hc6, Wb8 i h8, Ge7, Sa4, pa6, c4, e6, f7, h6 — zagrano:

22. — Sh5xf6+ Ge7xf6
23. — Hd4xf6 Białe wzięły pion a zagroziły bezpośrednio Hh8. Na to nastąpił bluff...
23 ..... c4xb3!?

Asztalos się nie połapał i uwierzył w poprawność ofiary, grając:

24. — a2xb3 — poczem czarny przejął inicjatywę, wymienił hetmanów i z pionem mniej wywalczył remis.

Faktycznie pozycja czarnych była przegrana po 24. — Hh8, Ke7 25 Hh8 nastąpiłoby Hc2 i Ha2 mat. W przeciwnym wypadku zachodzi podwójna groźba: 25 ....Wh8 i Hc2. Na to jest jedyna i zupełnie wystarczająca odpowiedź 25 Wd7 Kd7 (Hd7, 26. — Hb8) 26. — Se5 i Hb8.

I tu nasuwa się pytanie co do czynników, składających się na usposobienie gracza. Usposobienie to zależy, moiem zdaniem, od pory dnia, otoczenia, przeciwnika, jakości szachów i szachownicy, wreszcie do czasu i notacji partji.

Co się tyczy najlepszej pory dnia, to jest ona różna — zależnie od pory roku. W zimie najprzyjemniej grać wieczorami, latem — w godzinach popołudniowych i to na świeżem powietrzu, np. na tarasie. Są jednak szachiści, którzy stale wolą grać raczej w mieszkaniach i — wieczorami.

Pozostaje to w ścisłym związku z następnym punktem — otoczeniem. Ludzie powyższych upodobań żadni są widzów—pochodzi to nietylko z czystej próżności, ale i z tego, że obecność publiczności dodaje im dziwnego bodźca do gry. Inny gatunek ludzi wogóle na obecność widzów nie reaguje, pogrążony całkowicie w królewskiej grze. Trzeciemu wreszcie publiczność zdecydowanie przeszkadza, rozrywa uwagę.

Natomiast prawdopodobnie nie ma gracza, na któregoby pozostawała bez wpływu osoba partnera i jego zachowanie (wyjąwszy oczywiście partje korespondencyjne i telefoniczne). Nazwisko, tempo myślenia, zachowanie się podczas gry — oddziaływują w mniejszym lub większym stopniu na gracza, że wymienimy fakt mimowolnego lekceważenia przezeń szachistów słabszych, a pewnego kultu czy szacunku — dla lepszych.

Nawet jakość szachów ma duży wpływ na psychikę grającego. Inaczej gra się szachami małemi, inaczej — dużemi, inaczej — proporcjonalnemi do szachownicy, a inaczej — figurami, przesłaniającemi zupełnie pole widzenia, lub, przeciwnie, wyglądającemi na swych kwadratach, jak punkciki; inaczej całemi, a inaczej — popsutemi.

Znacznie rozleglejsze pole działania ma się przy większej szachownicy, niż przy mniejszej, mimo, że jedna i druga mają po 64 kwadraty.

Dorośli na turniejach mają specjalne zegary, któremi mierzą czas, przeznaczony do namysłu. W ostatnich np. czasach przyjęło się tempo 17—19 posunięć na godzinę. Pozornie jest to dość dużo, ale faktycznie tempo takie jest stosunkowo szybkie, o 2 posunięcia szybsze od dawnego — czasu angielskiego. Niejedną też partję przegrywa się wskutek pośpiechu, potrzebnego dla uratowania się od t.zw. zeitnotu, który rozstrzyga grę bez względu na jej stan istotny — jakoż zegar turniejowy stanowi istną plagę zbyt „wolnomyślnych" szachistów.

Ważniejsza też, niż się wydaje, rola, odgrywa fakt, czy gracz notuje posunięcia, czy też nie. W drugim wypadku stanowisko grającego do partji jest obojętniejsze, namyśla się szybciej, oblicza mniej dokładnie: przegra czy wygra — bądź co bądź po ukończonej grze partja pójdzie w niepamięć. Tymczasem celem notowania jest uwiecznienie partji. Tem samem gracz, własnoręcznie notujący, będzie się starał o jaknajlepsze zagranie, aby partja rzeczywiście była godną uwiecznienia, a więc — ciekawa, pozbawiona błędów materjalnych i grubszych — pozycyjnych. Ujemne zaś strony notacji przejawiają się w rzadszem ryzyku i często w zbyt długim namyśle.

Ale obok wyżej wymienionych czynników nie należy zapominać o tym zasadniczym, istotnym w dzisiejszych czasach nietylko dla dorosłych, czynniku, który albo zaciemnia pogodę ducha gracza, albo też znika z psychiki, zostawiając myśl jego (gracza) mniej lub więcej swobodną — o czynniku materjalnym.

Wogóle na psychikę grającego wywiera wpływ mnóstwo rzeczy, na które, nie grając nie zwróciłby uwagi. To też należy ułatwić, o ile możności skoncentrowanie maximum uwagi na grę. Dlatego m.in. uważam cerate za lepszą od szachownicy drewnianej, bo nawet fakt, że gracz pod wpływem jakiegoś wzruszenia zagra głośniej, może poważnie przeszkodzić partnerowi w rozpatrzeniu sytuacji, może go zasugestionować, rozproszyć uwagę, a nawet — przygnębić.

To byłyby zatem czynniki gry szachowej: teorja, praktyka, barwa figur, umiejętność obliczania i maskowania własnych planów, gra w psychologię, sugestja, wygląd szachów, otoczenie, pora dnia, osoba partnera, tempo gry, notacja, opanowanie się, warunki materjalne. Można jeszcze dorzucić 1) poczucie wagi partji (turniejowa, meczowa, towarzyska), 2) stopień swobody wyobraźni, która zmeczona, nie potrafi zdobyć się na twórczość i pozwoli graczowi jedynie na naśladowanie w debiucie, grze środkowej i końcówce pozycji, zapamiętanych ze znanych mu partyi.

Wszystkie te czynniki należą jednak do rzędu nabytych i nie przeważą takich czynników wrodzonych, jak: talent, zdolności, odwaga i ryzyko.

— o —

BĘDZIN. — Ada zaprasza czytelników z Będzina. Nikt nie pojedzie, bo tam niema młodzieży. Dopiero wtedy, gdy Ada zaludni opisywany Będzin młodzieżą, jej miasto będzie dla nas ciekawe. (p. Wilno).

BIAŁYSTOK. — Reprezentacja klasy czwartej gimnazjum Gutmana rozegrała mecz piłki nożnej z klasą czwartą gimnazjum Społecznego. Wynik 6:4 (2:3) na korzyść gimnazjum Gutmana. — Wienia.

BRZEŚĆ. — Spadł pierwszy śnieg. Już chłopcy łażą na jednej łyżwie po kałużach i ciągną saneczki po cienkiej grudce śniegu. Wszystko pod znakiem oczekiwania i projektów. Więc, jak wszędzie, oczekujemy feryj, ślizgawki i zabaw. Tymczasem najbardziej czynne są kółka samopomocowe, w których specjaliści pewnych przedmiotów leją w głowy słabszych wiadra wiedzy. Czerwony Krzyż krząta się, urządzając przedstawienie dla najmłodszych. Dochód pójdzie na zrobienie paczek żywnościowych i z ubraniami dla biednych dzieci. Tych dzieci pozaszkolnych jest 2.000, więc wszystkie szkoły rozdzieliły między sobą biedaków i podjęły akcję pomocy. Drugą sprawą, zajmującą zwłaszcza naszą budę, jest wysłanie albumu Polesia na konkurs Polskiego Czerwonego Krzyża. Po konkursie albumy zostaną wysłane zagranicę, nasz prawdopodobnie do Ameryki. Jeśli już mowa o konkursach, należy zaznaczyć, że koło polonistów urządziło konkurs literacki z okazji Tygodnia Książki. Należy w referacie odpowiedzieć na trzy pytania. Niestety, zainteresowanie konkursem jest słabe, i zdaje się, że będzie mało odpowiedzi. W Brześciu od pewnego czasu jest stały teatr, ale daje on sztuki niedozwolone dla młodzieży, i jakby na złość uczniowie z różnych szkół wystawiają sztukę „Królowa Jadwiga", której próby są w pełnym toku. — Noemi.

—:— W drugiej klasie gimnazjum P. M. S. samorząd uchwalił prowadzenie stałej kroniki. Odbył się konkurs na najlepszy wstęp. Wybrano pracę Izy.

—:— Odpowiedź: wypracowanie świetne, artykuł przeciętny. Dojdziemy do ładu, Dewi, tylko więcej wytrwałości i samokrytyki.

CZESTOCHOWA. — Ukazał się pierwszy w tym roku numer pisemka uczniowskiego „Świat Szkolny". Zmieniono format i nieco treść. Numer obszerny, ale dla mnie nieciekawy, poruszający oklepane tematy. Koło sportowe naszej klasy organizuje od 1 do 10-go stycznia kurs narciarski w Złotym Potoku. Wezmę w nim udział i przyślę szczegółowe sprawozdanie. W sklepie samopomocy naszej szkoły można nabywać, oprócz przyborów szkolnych, szaliki i kołnierzyki roboty uczenic. Zrobiono to, by powiększyć dochody. W teatrze po „Fircyku" dawali „Ten stary warjat". Obecnie idzie „Most". Popołudniówek dla młodzieży nie było. W kinach były dobre filmy: „Córka pułku" z Ondrą, „Niepotrzebne dziecko" z jedenastoletnim Robertem Lynem, „Romeo i Julcia". Dla młodzieży był poranek kinematograficzny — „Białe piekło". — Kółko polonistyczne szykuje obchody ku czci Mickiewicza, Kasprowicza i Norwida. — W szkołach odbywają się pogadanki LOPP'u. P. Bocheński mówił o Leopoldzie Staffie. Młodzież przybyła na odczyt bardzo licznie. — Krąży fama, że cenzury dadzą przed feriami, ale czy tak będzie, nie wiemy. — Podobno będzie wolno jeździć na łodzie w spodniach. — Gmina organizuje lekcje tańców. — Otworzono nowe kółka pomocy: z niemca, z franca, łaciny i matematyki. Pozatem wszystko po staremu. — Lusia.

—:— Stella komunikuje, że w jej klasie samorząd toczy zaciętą walkę z opozycją. Dwie przedstawicielki „buntowniczek" zostały zaproszone do pracy w zarządzie, ale i to nie pomogło.

—:— Ewa przyznaje słuszność Lusi (art. „Poromeizacja") i prosi grupę zarozumiałych koleżanek o zaprzestanie bałaganów oraz stawiactwa.

—:— Harry zapytuje, czy można przysyłać fotografje. — Można. Zamieszczać możemy tylko zdjęcia ostre bądź takie, które grafik może przerysować.

KOWEL. — Odbył się próbny atak gazowy. Pierwszy atak trwał trzy kwadranse. Przyleciały samoloty z Łucka, puszczały rakiety i gazy. Atak nie udał się, bo jakaś lokomotywa gwizdnęła, i cała ludność wybiegła na ulice. Główna ulica była terenem „zaiperytowanym". Jeden stary Żyd przechodził przez ten teren. Dwóch członków straży LOPP'u wraz z drużyną przeciwgazową chciało go zabrać do szpitala, ale starzec się nie dał i rozpędził straż. O godzinie 8-ej odbył się drugi atak, który trwał godzinę. Całe miasto było zadymione. Nazajutrz zrana odbył się trzeci atak. Trwał pół godziny, potem wywieszono afisze: Pogotowie O. P. L. odwołane! — Moniek.

LWÓW. — Wierszy Rimona wydrukować nie możemy. Gdyby to samo opisał prozą, sądzimy, że byłby ładny list.

ŁÓDŹ. — W gimnazjum J. Kacenelsona założono sekcję harcerską. Polecenia wydawane będą w języku hebrajskim. Odbyły się próby do P. O. S. Startowało wielu chłopców, uzyskując dosyć dobre wyniki. Samorząd klasy VI-ej nie ma już stałego wójta, — wyznaczany jest kolejno podług dziennika. Pracują kółka: psychologiczne, judaistyczne, artystyczne, ekonomiczno-społeczne i szachowe. Zostanie wznowiona gazetka ścienna p. n. „Głos Młodych". — Zygmunt.

—:— W pierwszem gimnazjum żydowskiem odbyło się posiedzenie parlamentu przy udziale 250 uczniów. — Obecnie uczniowie przygotowują się do przedstawienia chanukowego. — Byłem na próbie popisu gimnastycznego, który odbywa się przy współudziale pierwszego, drugiego i żeńskiego gimnazjów żydowskich. Śliczne ćwiczenia i skoki. — W poniedziałek odbyła się próba przedstawienia p. n. „Masada". Jest to historja upadku ostatniej twierdzy żydowskiej. — Paweł.

ŁOWICZ. — Adaś dziękuje kierownikowi czytelni „Odrodzenie" za dobre rady i wskazówki.

RADOM. — Już nieraz chciałem stawać w szeregach piłkarzy, lecz temu sprzeciwiają się rodzice, powołując się na zakaz lekarza. Ograniczam się więc do roli widza. Przed paru dniami koledzy naszej, t. j. trzeciej klasy, mieli mecz na placu szkolnym z uczniami klasy czwartej. Gra była bardzo ostra. Nie brakowało kopnięć, ani faulów. Nasi przeciwnicy, jako starsi i bardziej doświadczeni gracze, lekceważyli nas. Rzeczywiście lepiej grali. Piłka szła im od nogi do nogi niemal bez trudu. Nam, widzom, zdawało się, że nasza klasa nie uniknie sromotnej porażki. Z tego niebezpieczeństwa uratowała naszych sprawność kolegi K., który zwycięsko prowadził piłkę od jednej bramki pod drugą. Klasa czwarta przegrała w stosunku 5:2. Zrozpaczeni przeciwnicy nie mogli znieść spokojnie tej klęski i zaczęli nas okładać. Wróciłem na obiad z sińcami. — Jurek.

TORUŃ. — Raz przeczytałem, że miasto, mające 10-ciu pocztówkowców, zdobywa własną skrzynkę i reportera. Może będziecie się śmieli: cóż to za miasto, nie ma dziesięciu pocztówkowców?! Ale lepiej poradźcie, co zrobić, żeby Toruń otrzymał takie prawa, jak Częstochowa? — Rysio. (Pisać listy, ciekawe dla waszych rówieśników. Teraz jest was dwóch: ty i twój przyjaciel Moniek. Później przyłączą się do was inni torunianie).

WILNO. — Proponuję utworzenie działu p. n. „Poznajemy kraj". Współpracownicy z różnych miast nadsyłaliby opisy ich, i w ten sposób czytelnik, mieszkający w Warszawie lub Krakowie, będzie mógł poznać Wilno, Poznań czy też Lwów. Ja posyłam opis Wilna. — Cz. S. (To się robi, tylko pod innym tytułem, mianowicie „Z cyklu: Wsie i miasta". W drugiem półroczu zaczniemy drukować opisy, które teraz zbieramy. Twoje „Wilno" jest dobre, ale wymaga uzupełnienia. Nie wspomniałaś ani słowem o dzieciach i młodzieży wileńskiej, a to jest najważniejsze. Odpowiedź: inny pseudonim, prosty, nie z powieści).

*

Napewno wydrukujemy:
„Młodzież żydowska w Antwerpji";
„Myśli o szarej godzinie";
„Artykuł aktualny";
„Moje pierwsze zetknięcie się z morzem";
„Do basenu";
„Moja pierwsza podróż motocyklem";
„Nasza klasa—nasze życie".

Mogą być zamieszczone, ale nie przyrzekamy: artykuły: — „Echo dzieciństwa", „Życie podwórka", „[illegible] mała" (wiersz), „Feralna liczba", „Koło sportowe", „W żydowskim sierocińcu", „Kwiaty wam ścielę"; listy — Aby z Będzina, — Noomi z Brześcia, — Chany, Harrego, Heli, Mali, Mieczysława, Lusi i Sali z Częstochowy, — Daisy z Grodna, — Jehoszua z Henrykowa, Celiny z Kutna, Pawła i Hanki z Łodzi, — Leo i S. Ol. z Otwocka, — Jóźka z Tomaszowa Maz.

—— o ——

Wiadomości bieżące

-:- Zarząd Towarzystwa Niesienia Pomocy Kulturalnej Dzieciom dziękuje Soni Frajman, Guci Kahan, Sali Kaliskiej i V-ej klasie gimnazjum Paprockiej za ofiarowane książki.

-:- Kończąc swój reportaż p. t. „Jak dzieci pomagają dzieciom", Lejzor z Gęsiej zwrócił się do czytelników z prośbą, żeby ci, którzy mają książki, ofiarowali je bibljotece przy ul. Kapucyńskiej 13. Dobra myśl. Jestem jedną z tych, którzy stają do apelu. Lecz muszę zapytać: jakie książki? Szkolne, czy powieści i bajki? Następnie, lepiej byłoby, gdybyśmy złożyli te książki na ręce Lejzora, a on zaniósłby je na ul. Kapucyńską. — Fredka. (Wyjaśnienie: 1. — przedewszystkiem powieści, można i podręczniki; 2. — książki można złożyć w redakcji, w niedzielę o godz. 4—5, lub bezpośrednio w bibljotece Towarzystwa niesienia pomocy kulturalnej biednym dzieciom, ul. Kapucyńska 13).

-:- Nasza szkoła nie miała sztandaru. Siódmy oddział postanowił, że sami zarobimy potrzebne na sztandar pieniądze, i w tym celu założył kooperatywę słodyczy. Kupiono w fabryce czekoladki i cukierki. Codziennie jedna dziewczynka chodziła z pudłem czekoladek i sprzedawała je w klasach po 5 i 10 groszy. Razu pewnego pani kierowniczka oznajmiła nam, że już może zamówić sztandar. Bardzo ucieszyłyśmy się, że nareszcie będziemy miały sztandar, jak inne szkoły. Uroczyste poświęcenie sztandaru odbyło się 11-go listopada. — Lodzia ze szkoły Nr. 5.

-:- Dorka przeprasza nauczyciela religji za bałagan i głupią piosenkę, śpiewaną na jego lekcji.

-:- Tak samo, jak Kuba H. (art. „I Gold jest miły"), niebardzo lubię muzykę poważną. Może dlatego, że jej nie rozumiem, a może dlatego, że nie umiem się w nią wsłuchać. Według mnie muzyka poważna ma zanadto rozrzucone tony. Naprzykład, dla muzyki lekkiej wystarczy 8 tonów, żeby zrobić mały fox-trocik, dla muzyki poważnej trzeba tych tonów conajmniej 18. Bardzo lubię dyrygować. Przy fox-trocie odrazu pochwycę takt, przy muzyce poważnej ciągle się mylę. Grać na pianinie uczę się 3 lata, mam już 11 lat, jednak z sonatinami idzie mi kulawo. Teraz gram walca Straussa „Nad modrym Dunajem". Z tem poszło mi bardzo lekko. To też moja nauczycielka wyszukuje dla mnie między sonatinami rzeczy łatwiejsze. Naprzykład, gram sonatinę Kuhlaua. Sonatina ta ma bardzo lekki początek. Z tego właśnie początku skomponowałem fox-trott. — Stanisław z Siennej.

-:- Nie rozumiem, jak redakcja mogła w jednym numerze wydrukować takie dwa artykuły, jak artykuł Timara i wspomnienia Szmulka z Sierakowskiej. Timar nawołuje do współpracy z młodzieżą polską, mówi o zaniechaniu walk i o wspólnem przebaczeniu win swoich. Czytelnik pragnie tego, jednak czytając dalej wspomnienia, jak traktowano na kolonji chłopców żydowskich, mimowoli pragnie odwetu za te łzy prześladowanych chłopców. Wiem, że redakcja nie chce narzucać, rozumiem, że dąży do tego, aby czytelnik urabiał sobie własny pogląd na poruszane sprawy. Jednak zamieszczając te dwa artykuły w jednym numerze popełnia wielki błąd. Należało jeden numer poświęcić artykułom w rodzaju wspomnień Szmulka, drugi zaś numer poświęcić artykułom takim, jak Timara. Z przyjemnością uścisnąłbym dłoń Timara na znak uznania, które mu się należy za tak ciekawy i aktualny artykuł. Proponuję, aby redakcja Małego Przeglądu nawiązała kontakt z jednem z pism młodzieży polskiej i tem uczyniła pierwszy krok ku współpracy naszego pisma z organem młodzieży polskiej. — Ryszard.

-:- Wybrałem się na rewję. Tak, nareszcie idę na rewję — w kapeluszu ojca. I cóż? Czy wiecie, co to jest rewja? Nic nadzwyczajnego. Zwykłe przedstawienie tylko o bardzo urozmaiconym programie, dużo humoru, żartów i jedna scenka dla nas niedozwolona. Dlaczego niedozwolona, nie wiem. Wszyscyśmy już dawno słyszeli podobne dowcipy, a takie scenki mieliśmy z pewnością okazję oglądać. Nic ta rewja mi nie dała, prócz bury od ojca za wygnieciony kapelusz. Nazajutrz znów byłem „smarkaczem" i mogłem dowoli gnieść czapkę. — Henryk z Twardej.

-:- W obronie dziewcząt, piszących pamiętniki. — Musicie wiedzieć, że pamiętnik jest zbyteczny, jeśli rodzona od prawej sercowej komory przyjaciółka znajduje się w pobliżu. Ale co pocznie biedactwo, jeśli przyjaciółka wyjechała, umarła lub zdradziła? Przeczytawszy piąty zeszyt „Wygnanej w dzień ślubu", wzruszona dzieweczka zasiada do stołu i wsparłszy łokieć o wyżej wspomniany mebel, jak mówi w radjo kapitan Dobrowolski, wylewa na białe kartki strugi łez i atramentu. Osoby, piszące pamiętniki, dzielą się na takie, które się z tem nie kryją, i na takie, które mówią, że pamiętnik to dziecinnada, pokryjomu zaś takie białogłowe zasmarowują w domu grube bruljony. Prócz pamiętników piszą mądrzejsze rzeczy. Znałam nawet taką, co napisała „zeszyt filozoficzny". Niech jej lżej będzie, kochaneńkiej. Pamięci wszystkich pamiętników poświęcam, i zapytuję: poco piszecie? — Ulla.

-:- Już kwalifikujemy do druku: niezatytułowany szkic Nemo, felieton Kuby H. „Falenica".

Jeszcze nie wiemy, dopiero przy układaniu odpowiednich numerów może być ustalone, czy należy wydrukować: artykuły — „Dziecię wielkiego miasta", „Ukarana", „Pamiętnik dwumiesięczny", „Refleksje wieczorne", „My a szkoła", „Wycieczka do Aksamitki" listy — Abita, Arje, Ben Cwi, Dorki z Wołyńskiej, Jehoszua z Pawiej, Enera, Ewy z Dzielnej i Feli z Miodowej, Jurka z Pańskiej, Haliny z Święto-jerskiej, Henryka, Fiszla, Frani z Bonifraterskiej, Fredki, Geni z Niskiej, Kaaa, Mieczysława z Miedzianej, Leona z Królewskiej (wiersz), Lili z Muranowskiej, Salka (Allana), Salka K., Seweryna z Pawiej, Soni z Muranowskiej, Soni z Bonifraterskiej, Z. L.

Mały Przegląd skorzysta z rysunków Irki Sz., Leona z Nalewek i Loni.

Pozostałe listy z poczty siódmej (otrzymane przed piątkiem, 24/XI) nie będą wydrukowane.

Telefonicznie porozumieć się z redakcją „Małego Przeglądu" można we wtorki i piątki od godz. 1 do 2-ej, — telef. 11-99-17. — Interesantów redakcja przyjmuje w niedzielę od godz. 4 do 5-ej. — Nowolipki 7.

Na niedzielę, dn. 10 grudnia, są proszeni: Stanisław Pozner, Hela Rozenberg, Feodor Starowitz i Nataniel Zolberg.